

## Koła historii. Kilka kartek z Głosu Polskiego

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

**O**d pewnego czasu media podnoszą sprawę działalności Komisji Majątkowej oraz kosztów, jakie ponosi skarb państwa na utrzymanie Kościoła. Nie powiem, żeby wiadomości te wywierały jakieś wstrząsające czy choćby wielkie wrażenie. Przechodzą nad nimi do porządku dziennego tzw. czynniki rządowe, episkopat też się specjalnie nie przejmuje, bo wiernych w kościołach z tego akurat tytułu też nie ubywa. Wierni, w większości wychowani w duchu ekonomii z minionej epoki, traktują skarb państwa jako coś egzystującego poza nimi. Raczej byliby zdumieni, gdyby było inaczej i to oni mieliby sami dobrowolnie za wszystko płacić, choć i tak płacą.

Wydaje mi się, że należy postawić sprawę jasno: — zawsze tak było, odkąd na nowo pojawiła się Rzeczpospolita. A oto przykład z przeszłości, trochę odległej, ale nie aż tak bardzo, by traktować go tylko jako historyczną ciekawostkę. W łódzkim „Głosie Polskim” z 18 lutego 1922 znalazłem taki oto artykuł, p.t. **"Dwaj godni siebie"**:

*Od ściany sejmowej odbijają się coraz dziwniejsze odgłosy. I coraz częściej w dziwnych tych odgłosach powtarza się nazwisko generała Sosnkowskiego, ministra spraw wojskowych. Ostatnio, przed kilku dniami wypłynęło ono znów na tle interpelacji poselskiej, i stanęło przed obliczem sejmku w zdumiewającym, zaiste, świetle. Dowiadujemy się, mianowicie, że gmach, w którym mieści się szpital wojskowy w Łucku, szpital, zawierający sobie trzysta wzorcowo urządzonych łóżek, wpadł w oko biskupowi tamecznemu, księdzu Dubowskiemu. A wpadł mu w oko tak dalece, że postanowił z gmachu tego uczynić swą arcybiskupią rezydencję.*

*Cóż czyni biskup polski?*

*Biskup polski udaje się do polskiego ministra. Wyjawia swe żądania. Wzamian za gmach, przez siebie upatrzony, ofiaruje dla wojska na szpital ruiny po klasztorze dominikańskim. Biskup, jak widzimy, ma serce wspaniałomyślne. Nie chce żołnierzy chorych wyrzucać wśród zimy na bruk, na mróz, pod gołe niebo. Nie proponuje też, by, jak ścierwo ludzkie zmartwiałe, zsypać ich na stos i wwalić do grobu, by tam, przez drzwi szybkiej śmierci, weszli do królestwa niebieskiego. Biskup jest szlachetny: oddaje do rozporządzenia chorych — ruiny starego klasztoru.*

*A coż czyni minister polski?*

*Minister Sosnkowski nie waha się ani chwili. Postanawia wyrzucić szpital z gmachu, który był specjalnie na ten cel zbudowany i oddać go biskupowi.*

*Próżno władze lokalne bronią się przeciw rozkazowi ministra. Generał Sosnkowski dał biskupowi słowo i chce słowa dotrzymać. Śle więc komisję za komisją, zlecenie za zleceniem, aby szpital jak najprędzej wyrzucić z gmachu, który podobał się biskupowi Dubowskiemu.*

*Oto malarzki, lecz okropny w swej bezwzględnej wymowie obrazek stosunków, przeżerającej władzy Polski, zaledwo z gruzów podźwigniętej.*

*Słusznie fakt, wyżej opisany, piętnują w złożonym sejmku wniosku interpelanci. Jeżeli szpital nie ma być nadal wojskowości potrzebny — czytamy w interpelacji — to gmach należy przekazać ministerstwu zdrowia na użytek całej Polski, nie zaś biskupowi, — ku wygodzie i komfortowi jednego, samotnego kawalera w fioletowej sukni. Wiadomo, że napływająca fala reemigrantów z Rosji przynosi ze wschodu straszliwe epidemie, którym należy z całą przeciwstawić się energią, urządzając właśnie na kresach szpitale dla chorych zakaźnych, aby nie zachodziła potrzeba transportowania tyfusu i cholery w głąb kraju, w ośrodku ludnych miast. Wiadomo również, jak trudno umiejscowić zarazę, gdy trzeba pracować w warunkach nieodpowiednich, nie dających gwarancji izolowania chorych od środowiska i zapewnienia im należytej kuracji. Pisano niedawno w „Głosie”, jak fatalnie przedstawiają się warunki sanitarne większości miast polskich, zwłaszcza zaś miasta naszego, zmuszonego pić wodę ze ścieków i oddychać powietrzem z oparów gnojowych. Jakież wdzięcznym dla najścia zarazy podścieliskiem są tego rodzaju miasta i miasteczka. Do miast takich można epidemii nie dopuścić. Ale skoro się ją dopuści, wówczas nic jej nie powstrzyma w straszliwym, śmiertelnym pochodzie.*

*Wystarczy wziąć to okropne niebezpieczeństwo pod uwagę, aby pojąć, że posterunek szpitalny w Łucku, jak wogóle posterunki sanitarne na kresach stanowią kwestję zdrowia nie tylko na terenie swych najbliższych okolic, ale na terenie całej Polski. Rozstrzygają o zdrowiu, życiu i bezpieczeństwie ludności całej Rzeczypospolitej. Kto więc dobrowolnie zamyka w pasie pogranicznym szpital, aby do gmachu, przezeń zajmowanego wprowadzić biskupa, ten, w gruncie, otwiera drzwi, przez które do*

*kraju wstęp wolny mieć będzie choroba i śmierć.*

*Ten porozumiewawczy uścisk rąk, zamieniony między biskupem a ministrem, znaczy tyleż, co wymiana serdeczności między gruźlicą a tyfusem, pochylonych nad wezłowiem polskiej, opuszczonej ludności, wydanej na łup zarazy i śmiertelnej nędzy, a przede wszystkim nad losem i służbą lekarzy.*

*Czyż generałowi Sosnkowskiemu nieznany jest zastraszający wprost odsetek śmiertelności wśród personelu lekarskiego i pomocniczego składu sanitarnego przy dozorze chorych epidemicznych?*

*Gdzież jest pióro w Polsce dzisiejszej, które uchwyci i przekaże pamięci te dwa wzory pierwszych dostojników Rzeczypospolitej: tego generała, który nie dba o zdrowie powierzonych sobie żołnierzy i tego sługi bożego w infule, który po ciałach schorowanych, a może konających ludzi toruje sobie drogę do luksusowej siedziby w gmachu, wydartym posterunkowi sanitarnemu?*

*Zaiste, obaj — są godni siebie! [1]*



1. Bp Ignacy Dubowski

Ks. bp Ignacy Dubowski znalazł się w Łucku w czerwcu 1920 roku, kiedy to musiał opuścić swoją dotychczasową siedzibę w Żytomierzu, która dostała się pod inne władanie, stąd i jego kwaterunkowe problemy. Nie był on jedynym, obarczonym takimi troskami. Ponieważ na początku 1920 roku powzięta została decyzja o utworzeniu w Łodzi biskupstwa, pojawiła się sprawa znalezienia dla niego odpowiedniej siedziby. Wybór padł, a jakże, na budynek ówczesnego szpitala św. Aleksandra wraz z przylegającymi gruntami. Wartość nieruchomości oszacowano na 5 milionów ówczesnych marek polskich. W zamian, dekanat, a właściwie to dziekan ks. prałat Wincenty Tymieniecki, miał zakupić działkę w Julianowie, na której zamierzano wybudować nowy szpital. Budowę miało sfinansować miasto, a do czasu jego otwarcia, chorzy ze szpitala św. Aleksandra mieli być przeniesieni do budynku wynajętego i opłacanego przez dekanat. Po drobnych przepychankach na forum sejmiku, a chodziło głównie o wyceny wartości gruntu, budynek szpitalny został przekazany nowemu biskupstwu.

Wróćmy jednak do rzeczy. Postawa gen. Sosnkowskiego i jego działalność jako ministra spraw wojskowych, wyróżniała się daleko posuniętym serwilizmem wobec kleru, co stało się przedmiotem zainteresowania prasy oraz sejmu. Ten sam autor, J. Przemyski, który opisał zabiegi biskupa Dubowskiego, w artykule p.t. "**Strasliwy haracz**", dał wyraz swoim obawom, co do roli duchowieństwa w szeregach armii. Pisał on:

*(...) Któż stoi na czele każdej armii w czasie pokoju? Każdy laik odpowie:*

*— Sztab generalny. Sztab, złożony z najwyższej ukształconych wojskowo; z najwytrawniej doświadczonych, z najwybitniej uzdolnionych specjalistów.*

*Otóż napewno niemało zdziwi się każdy, gdy się dowie, że do grona tych specjalistów*

wojskowości zaliczono w Polsce pokazań liczbę czterech osób duchownych, które dygnitarzują w sztabie w randze... generałów. Trzech generałów brygady i jeden generał dywizji.

Tak jest. Rzeczpospolita nasza dostąpiła tego w obliczu Europy wyróżnienia, że na wierzchołku jej wojskowości błyszczy gromadka tonsur, nakrytych czapkami generalskimi.

Ksiądz - generał! Historia powszechna słyszała to połączenie w związku ze wskroś duchowną organizacją zakonu jezuitów; to ma określone znaczenie.

Ale co znaczy, w języku wojskowości, ksiądz Niewiarowski — generał brygady?

Co, w języku żołnierskim, znaczy ksiądz Gall, generał dywizji?

Co, w pojęciu każdego obywatela, oznaczać mają czysto wojskowe szarże tak wysokiego stopnia, oblekające służbę bożego, powołanego w armji przeciw do udzielania pociech i wiyatyków religijnych, ale nie do błyszczania odznakami generalskimi, a tem mniej do rządzenia, do przewodniczenia w świecie wojskowym?!

Niestety, jest rzeczą aż nadto oczywistą, że kler opanował godności naczelne w sztabie, że w korpusie generalskim zyskał aż cztery stanowiska, nie po to jedynie, aby na czczych, formalnych poprzestawać honorach. Te cztery generalskie w rękach duchowieństwa szarże są rękojmnią władzy i stanowczego w łonie armji wpływu kościoła: księża-generałowie, z pewnością, nie są generałami od parady. Znamy działalność duchowieństwa w sejmie. Snadnie domyśleć się możemy, jaką szerzy ono działalność w szeregach armji.

Przedewszystkiem, aby ocenić całą doniosłość niebezpieczeństwa, jakim jest powierzanie godności generalskich księżom, trzeba przypomnieć, że duchowieństwo rzymsko-katolickie stanowi armję Watykanu, armję, która ma interesy i cele całkiem odrębne od interesów i celów obrony krajowej państwa polskiego.

Rzym stoi ponad państwami; z istoty swej jest organizacją międzynarodową. W chwili obecnej, trzeba dodać, Rzym papieski usilnie zabiega o pozyskanie dla katolicyzmu Rosji, i w zabiegach tych nie gardzi szukaniem oparcia u rządu Lenina i Trockiego. Że zabiegi te odbywają się poza plecami rządu polskiego i w tajemnicy przed Polską, świadczy to, że misja watykańska, w celach propagandy wysłana do Rosji, ominęła terytorjum polskie i obrała drogę do Moskwy okólną, przez Dardanele i Odessę. Powstaje pytanie: czy w korpusie generalskim armji polskiej powinno być miejsce dla przedstawicieli obcej potęgi politycznej (bo Rzym papieski jest potęgą polityczną), na domiar takiej, która poza nami, a więc wbrew nam, wchodzi w stosunki z wysoce dla nas niebezpiecznym sąsiadem wschodnim?

Ale księża-generałowie, w sztabie zasiadający obok innych generałów, piastujących tajemnice wojskowe, są przewodnikiem nietylko dla niebezpiecznych obcych wpływów zagranicznych; są oni niemniej groźnym czynnikiem waśni religijnej i waśni społecznej w armji, która stać winna ponad antagonizmami wyznaniowymi i klasowymi.

Jak się to odbić musi na stosunku do zadań obrony krajowej obywateli innych wymagań, a przedewszystkiem obywateli dojrzałych do umiłowania osobistej wolności przekonań, wykraczającej poza wszelkie wyznania i dogmaty?

Żarliwość, z jaką kler w dobie obecnej oddał się na służbę klasom kapitalistycznym, stając na straży stanu ich posiadania, oraz ich przywileju społecznego, dostatecznie jest znana z wystąpień sejmowych ks. Lutosławskiego i Teodorowicza. Jakież spustoszenia czynić one muszą w szeregach armji, która w olbrzymiej swej części składa się przeciw nie z synów obszarników i bankierów, ale z synów ludu pracującego wsi i miast? Te spustoszenia stanowią olbrzymi haracz, jaki kierownictwo spraw wojskowych, w osobie obecnego swego przedstawiciela złożyło u stóp interesu watykańskiego. Na ten haracz składają się wskazane wyżej uszczerbki, na jakie armję naszą narażają księża, generalskie noszący szarże w najwyższej instytucji wojskowej.

Najgroźniejszą bodaj stroną tego stanu rzeczy jest bezpośrednio na duszę żołnierza polskiego oddziaływanie kleru w kierunku wzmagania uwagi dla pierwiastków cudowności, nadprzyrodzoności i wogóle fantastyczności w dziele obrony kraju.

Dla kleru wygrane oręża polskiego w roku 1920 nie jest dziełem męstwa polskiego żołnierza i energii dowództwa; zwycięstwo jest aktem cudu niebieskiego, a sprawcami cudu są zasługi i modły kościoła. Tak to piękną legendę „Cudu nad Wisłą” przerabia duchowieństwo na rzecz wzmocnienia swego stanowiska w narodzie.

A czyż ci, którzy istotnie nad bezpieczeństwem granic czuwać powinni, nie rozumieją, że kler, egzaltując w bezkrytycznych masach czynnik cudowności, niweczy w ten sposób wszelki w żołnierzu zmysł dla rzeczywistości, dla zagadnień konkretnych?

Na końcu jedna uwaga, będąca małym zestawieniem. W arcykatolickiej cesarsko-apostolskiej

monarchji Habsburgów wystarczał w okresie dawnym jeden-jedyny generał w sutannie, na całą armję — jeden! U nas, w republice, niemającej żadnych szczególnych na rzecz Rzymu zobowiązań, posiadamy aż czterech generałów-księży.

Pytamy raz jeszcze; w imię czego Polskę obarczono tak straszliwym haraczem na rzecz Watykanu, haraczem płaconym najistotniejszymi wartościami w zakresie jedności, mocy i tężyzny naszej obrony krajowej? [2]

Wątpliwości autora co do lojalności kleru wobec państwa i narodu znalazły nieoczekiwane potwierdzenie trzy lata później, o czym będzie na samym końcu. W kolejnym artykule "**Kler polski od strony Watykanu**" pisał:

*Charakteryzując kwalifikacje kleru katolickiego w Polsce, kwalifikacje obywatelskie i narodowe, miałem już sposobność zwrócenia uwagi na ich wysoce wątpliwą wartość. Większość infuł pasterskich oraz arcybiskupów wyrosła w cieniu dworów zaborczych Petersburga, Wiednia i Berlina, poza ośrodkami inicjatywy i woli polskiej.*

*Hierarchja kościoła katolickiego w naszym młodem państwie, w trzech czwartych swego składu personalnego, stanowi pułkownię, przekazaną nam przez obce i wrogie monarchje. Z monarchji tych tylko jedna była katolicka; dwie inne stały w antagonizmie do organizacji katolickiej i uchodziły za ostoję walki przeciwko niej. W zaborze rosyjskim, gdzie, jak wiadomo, biurokracja chętnie utożsamiała polskość z katolicyzmem, usiłowano ze szczególnym nakładem środków deprawować katolicyzm aby podkopać polskość. Że usiłowania te nie zawsze pozostawały bezskuteczne, świadczy pamiętny przykład Jasnej Góry: skoro tak wysokie progi nie oparły się w pewnej chwili pokusie zbrodniczej, cóż za rękojmię mogły dawać progi niższe, mniej czujną otoczone troską?*

*Rzeczpospolita, niepodległość swą utwierdziwszy na wyjarzmionych ziemiach, zajęła stanowisko niezależne i odporne wobec całego systemu walorów, ustalonych a raczej narzuconych w okresie niewoli. Odwróciła całą skalę hierarchji narodowo-politycznej: wyjątek, jak się okazało, uczyniła tylko dla hierarchji kościoła katolickiego.*

*Gdy wszystko, co nosiło na sobie pieczęć cesarską, padło w proch i zagładę, grzebiąc pod gruzami radę regencyjną, ten ostatni wyraz kompromisu z niewolą; gdy wczorajsi wygnańcy i tułacze obejmowali stanowiska ministrów i generałów; gdy wczorajszy więzień stanu stał się naczelnikiem państwa, jedynie stolice biskupie pozostały w posiadaniu dawnych hierarchów; jedynie infuły biskupie przekroczyły święty próg niepodległości z pieczęcią aprobaty cesarskiej.*

*A przecież Rzeczpospolita, w imię swego zwierzchniczego prawa, miała wszelkie po temu zasady, aby, bądź dokonać rozdziału kościoła od państwa, bądź też, zatrzymując kościół w obrębie instytucji państwowych, poddać jego hierarchję takiej samej weryfikacji, jaką przeprowadzono w innych dziedzinach życia państwowego. Państwo, płacąc pensję biskupowi, powinno wiedzieć, komu ją płaci, i czy osobnik odpowiada próbierzom, stawianym przez godność Rzeczypospolitej; udzielając mu część swą władzy, powinno wiedzieć, w jakie ją oddaje ręce.*

*Zaniedbawszy przeprowadzenia niezbędnej weryfikacji, rząd Rzeczypospolitej dopuścił się w stosunku do kościoła i jego funkcji w państwie takiej lekkomyślności, na jaką nie pozwolił sobie nawet wobec administracji samorządowej, albo szkolnictwa początkowego. A tymczasem nauczyciel ludowy lub burmistrz czyż mogą mierzyć się skalą wpływu ze stanowiskiem proboszcza, przeora, biskupa, arcybiskupa?*

*Ale tu, zapewne, niejednemu z czytelników wyrwie się zapytanie:*

*— A Watykan? Czyż naturalną władzą kleru katolickiego nie jest stolica rzymska? Czyż ona nie jest zarazem najwyższą rękojmią umysłowego i moralnego doboru hierarchji kościelnej?*

*Otóż na to pytanie trzeba odpowiedzieć, że żadnego kraju duchowieństwo tak nisko nie jest szacowane przez Watykan, jak właśnie duchowieństwo polskie. Jeżeli kwalifikacje jego od strony państwa polskiego przedstawiają się, w trzech czwartych, bardzo wątpliwie, to od strony Rzymu przedstawiają się bodaj jeszcze gorzej.*

*Episkopat polski znany jest w Watykanie tylko ze swego zamięłowania do intryg djecejalnych, z parafjańskiej zaiste ignorancji nawet w rzeczach apologetyki i dogmatyki, prawa i filozofji scholastycznej. Przedmiotem niesmaku stały się w Rzymie ustawiczne prałatów i kanoników polskich pielgrzymki do Watykanu, będące prawdziwym popisem ambicji, wzajemnej obmowy, karierowiczostwa i nieuctwa. Jeden przybywa tu w tajemnicy przed drugim; chyłkiem przekrada się do kancelarji watykańskich, by wyjednać, tytuł, zaszczyt, infułę, djecezję; poczem uchodzi również w sekrecie, unosząc ten lub inny „gościniec” lub zgola żegnany ironicznem, urągliwym wejrzeniem tych, co istotną władzę kościoła sprawują.*

*Gdy bowiem episkopat polski wędruje do Rzymu po to, aby sycić swą próżność lub kłócić się między sobą o stanowiska i prebendy w kraju, duchowieństwo innych narodów tymczasem dzieli*

między siebie te olbrzymie kościelne obszary rządu i władzy, których stolicą, mimo wszystko, nie przestaje być wzgórze watykańskie. Mówią tu, rzecz prosta, o władzy politycznej, o potęgze wpływów i oddziaływań społecznych, o sile sugestji, jaka na świat cały idzie z centrali katolicyzmu.

Polska płaci olbrzymią dań roczną do centrali rzymskiej; ale wpływ polityczny, jakim rozporządza, ustępuje wpływom Kolumbji lub Hondurasu. Maleńka Belgja, przeważnie protestancka Holandja ma w sferach rządu papieskiego stanowisko dziesięćkroć mocniejsze, niż największe państwo katolickie wschodu Europy — Polska. Ale bo też kler tych państw przybywa do Rzymu nie tylko po kapelusze kardynalskie i szambelanje dworskie, ale po to, aby swą wiedzą, pracą, talentem, nieustępliwą żarliwością służby wejść, wedrzeć się w instytucję najwyższego urzędu kościoła; by zająć tam doniosłe posterunki wpływu; by narodowi swemu i swemu państwu zapewnić w ogólnej kościoła polityce poszanowanie jego odrębnych interesów, spraw dążeń i postulatów. Idą oni w służbę Watykanu, aby tam, w centrali stać na straży swoich praw narodowych; aby nie oddać narodu swego na narzędzie, ale przeciwnie, wpływy kościoła spożytkować na rzecz swego kraju. To też na wysokich i najwyższych urzędach kościelnych w Rzymie spotykamy Niemców i Anglików, Belgów i Brazylijan, Irlandczyków, Chińczyków, obywateli Jawy, Sjamu, Patagonji, Kanady, Ziemi Ognistej: z pośród kleru polskiego znajdziemy jedną jedyną tylko osobistość, o której rzecz można, że piastuje pewien urząd poważny w państwie watykańskim; w mechanizmie władzy papieskiej. Nie wspominam, rzecz prosta, o takich Polakach, którzy zachowali jedynie nazwę swego narodu, ale utracili całkiem związek swój z ojczyzną i znaleźli nową ojczyznę w Watykanie. Poza nimi wszakże, i poza tą samotną jednostką, o której nadmieniałem, możecie nie tylko ze świecą, ale ze świecznikiem w rękę szukać sutanny albo infuły polskiej wśród jedenastu tysięcy sal Watykanu, wśród rozległych jego instytucji i urzędów: w poczekalniach petentów lub w przedpokojach znajdziecie tego lub owego; w ośrodkach władzy — nikogo.

Znaczy to: kościół katolicki w Polsce rządzony jest w Rzymie przez Włochów, przez Niemców, przez Holendrów, przez wszystkich — tylko nie przez Polaków.

Łatwo wysnuć stąd konsekwencje, bezpośrednio już, na gruncie czysto politycznym, dotyczących interesów Rzeczypospolitej i odbijające się w zakresie jej suwerenności.

Można bowiem, oczywiście, zając stanowisko absolutnej negacji Watykanu, uchylić polityczne z nim stosunki i iść drogą konsekwentnej laicyzacji państwa; taką drogę wybrała Francja przedwojenna; do takiej zda się powracać obecna Francja Herriota, Poincarego i Bluma.

Ale nawiązywać z Watykanem konkordat, dopuszczać go do współdziałania w rządach społeczeństwa, a jednocześnie nie mieć w jego instytucjach najmniejszego czynnika, wpływu i oparcia dla siebie, gdy mają go wszyscy nasi sąsiedzi i nasi otwarci wrogowie, jest to samo, co zasiadać do gry, z góry atuty wszystkie ustąpiwszy partnerowi.

Oto, jak pomściło się na Rzeczypospolitej zaniechanie tego, co było obowiązkiem jego rządu nazajutrz po wielkim dniu Zmartwychwstania: zaniechanie zdarcia ze siebie tych strzępów i łachmanów pleśni, które były szczątkami stuletniej niewoli. [3]

Że było o co w Watykanie zabiegać, świadczy choćby zestawienie stanu posiadania duchowieństwa w samej tylko Małopolsce [4]. Okazuje się, że duchowieństwo rzymsko-katolickie na tym terenie posiadało 226.459 morgów (ok. 56.614 ha) ziemi, zaś grecko-katolickie 31.011 hektarów.

Wśród klasztorów 'przodowali': dominikanie - 15.039 ha, bazylijanie — 3.563 ha, karmelici — 2.047 ha, cystersi — 1.892 ha, franciszkanie — 1.000 ha, siostry miłosierdzia — 8.817 ha, siostry opatrności - 6.145 ha, benedyktynki — 4.513 ha i norbertanki — 3.558 ha. Nic więc dziwnego, że autor tego artykułu, przedrukowanego z „Chłopskiego Sztandaru” pisał z wyrzutem:

(...) Te suche cyfry mają dobitną wymowę. Byłaby ona bardziej jeszcze wyrazista, gdyby ktoś kompetentny zechciał zapoznać społeczeństwo ze stanem posiadania duchowieństwa katolickiego w dobrach ziemskich na całym obszarze Rzeczypospolitej. W samej Małopolsce — 226.459 morgów. Jest czego bronić, jest o co walczyć. Duchowieństwo jako agrarjusz, musi kształtować swój stosunek do społeczeństwa z punktu widzenia interesów posiadacza. Nie może być on obiektywny i opierać się na idealnych przesłankach Pisma Św., nie może wypływać ze źródeł niezmaconej miłości bliźniego tam, gdzie ten bliźni występuje jako przedstawiciel klasy społecznej, domagającej się ziemi dla bezrolnych lub małorolnych.

Któż z ludzi potrafi przeprowadzić ścisłą granicę pomiędzy sumieniem kapłana i interesem obszarnika — reprezentowanymi w jednej osobie i kto potrafi wytłomaczyć szerokim masom ludowym, że takie rozgraniczenie jest możliwe?

226.459 morgów to 22.645 dziesięcio-morgowych racjonalnych warsztatów pracy dla rolników

nie posiadających ziemi, to zabezpieczenie dla tyluż rodzin. Ten fakt decyduje o racji posiadania ziemi przez duchowieństwo.

22.645 rodzin chłopskich w Małopolsce **nigdy** już teraz nie przestaną dążyć do wyrwania ziemi z rąk kleru. Stosunek ich do każdego księdza nie będzie inny, jak tylko wrogi. Chłop i ksiądz będą i być muszą stronami walczącymi o to, co podnieca najgorsze instynkty ludzkie, o ziemię. Przeciwstawić się skutecznie zaogniającym się nastrojom walki można jedynie przez usunięcie jej istotnych przyczyn. Duchowieństwo musi wybierać pomiędzy interesem kościoła i własnej kieszeni. Na to nie pomogą sofizmaty jego przedstawicieli, ani opinia Watykanu. Watykan jest w Rzymie, a księży ziemia razi codziennie oczy bezrolnego chłopca polskiego i byłoby bardzo nierozważnym narażanie na ogniową próbę Stolicy Apostolskiej w tej sprawie.

"Także i każdy z was, kto by się nie wyrzekł wszystkich majątności swoich, nie może być uczniem moim." Czas najwyższy, czas przypomnieć naszemu klerowi te słowa Chrystusa, zapisane przez świętego Łukasza.

Na czym stanęło w Łucku, jeszcze sobie nie wyjaśniłem, sądzą jednak, że wszystko poszło po myśli biskupa. Bomba pękła 23 czerwca, kiedy to prasa przyniosła wiadomość na tyle rewelacyjną, że „Głos Polski” wydrukował ją na całą szerokość strony, wielkimi, wytłuszczonymi czcionkami:

**Biskup Dubowski zgłosił rezygnację. Sensacyjne powody tego kroku.**

**- Dowiadujemy się, że biskup łucko-żytomierski Ignacy Dubowski przesłał do papieża rezygnację ze swej godności. Katedra w Łucku wakuje.**

**Powodem tej dymisji jest ujawnienie dokumentów, stwierdzających, że za dawnych carskich czasów biskup Dubowski w korespondencji z władzą Eulogjuszem denuncjował swoich podwładnych kapłanów. [5]**

Biskup natychmiast wyjechał do Rzymu, gdzie przebywał aż do swej śmierci w 1953 roku. W ten sposób znikł wszystkim z oczu, gen. Sosnkowskiego nikt też specjalnie nie nagabywał o dawnego protegowanego. A trzeba przyznać, że władza Eulogjusz cieszył się zasłużoną opinią niezmordowanego rusyfikatora i pogromcy kleru innych wyznań, był też zdecydowanym zwolennikiem przymusowego nawracania na prawosławie unitów. Nie bez powodu w 60. rocznicę śmierci, metropolita warszawski i Polski, abp. Sawa uczcił jego pamięć zasłużonego krzewiciela prawosławia na Lubelszczyźnie i Chełmszczyźnie.

Również i w tym przypadku, historia powtórzyła się, na tyle, ile to możliwie w historii, w naszych czasach.

---

Przypisy:

[ 1 ] J. Przemyski. [Obaj godni siebie](#). Głos Polski, 1922-02-18 R.5 Nr 49

[ 2 ] J. Przemyski. [Straszliwy haracz](#). Głos Polski, 1922-08-19 R.5 Nr 226

[ 3 ] J. Przemyski. [Kler polski od strony Watykanu](#). Głos Polski, 1924-09-19 R.7 Nr 257

[ 4 ] [Głos Polski, 1924-01-10](#) R.7 Nr 10.

[ 5 ] [Głos Polski, 1925-06-23](#) R.8 Nr 170

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-05-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8990) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8990>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)